

Szczęście

„Wszystko zniosę w tym życiu, ale żeby mnie nie spotkało to najgorsze, tzn. ... bylebym tylko nie był szczęśliwy”. Nie, to nie pomyłka, to nie jest błąd drukarski, to zdanie właśnie ma tak brzmieć: „bylebym tylko nie był szczęśliwy”. Co Państwo pomyśleliby o człowieku, który wypowiedziałby takie zdanie? Szalony? Chory psychicznie? Czyż człowiek naturalnie nie pragnie i nie marzy o szczęściu? Ze wszystkich sił. Pragniemy go wszyscy i wydaje się, że gdyby tego pragnienia nie było w nas, to byłby to sygnał naszej nienajlepszej kondycji psychicznej.

Nie wiem czy jest w nas coś tak silnego, jak właśnie pragnienie szczęścia? Chcemy być szczęśliwi, ale czy jesteśmy? Odpowiedź na to pytanie nie zawsze jest pozytywna i jednoznaczna. Ile ludzi powtarza: „Szczęście? To tylko marzenie. Nierealne i ulotne jak sen. Ja nie wierzę, że kiedykolwiek je osiągnę lub spotkam”. Zazwyczaj mamy świadomość, że w naszym życiu nie zdarzyła się żadna wielka tragedia, jest ono „normalne”, zwyczajne, przeciętne. Czy jednak jesteśmy tak do końca i w pełni szczęśliwi? Jak często wydaje się, że czegoś nam brakuje do tego „pełnego”, wymarzonego i oczekiwanego szczęścia. Nie jesteśmy w stanie „pozbyć się” wielkiej tęsknoty za szczęściem. Stąd twierdzenie: „bylebym tylko nie był szczęśliwy” nie mieści się w granicach normalności.

Jestem głęboko przekonany, że w naszym życiu - jakiegokolwiek ono jest - są momenty, które nazwałbym „chwilami szczęśliwości”. Chodzi o czas (dłuższy lub krótszy), kiedy ogarnia nas radość, na naszej twarzy pojawia się uśmiech, zapominamy na moment o całym ciężarze życia, o wszelkich trudnościach. Te chwile są bardzo różne: telefon od przyjaciela, radość z piękna przyrody, uśmiech dziecka, mały prezent, dobry film. Tych momentów jednego dnia może być bardzo wiele, a drugiego prawie wcale, albo są przytłoczone ciężarem codzienności i naszymi problemami. Jednak te „chwile szczęśliwości” są i pamiętajmy o nich! Czy w takim razie szczęście polega na „uzbieraniu” jak największej liczby tych wspaniałych chwil? Czy być szczęśliwym, to nieustannie „czuć się” radosnym, bez trosk i problemów, być „wypełnionym” zadowoleniem i przyjemnością? Niekoniecznie. Warto tu sięgnąć do starożytnych filozofów. Ponownie - wzorem poprzednich felietonów - przywołajmy postać „wielkiego” Arystotelesa. Wiele miejsca w swoich refleksjach poświęcił poszukiwaniu prawdziwego szczęścia. I to nie tego ulotnego, chwilowego (małej przyjemności, która czasami pozwala nam zapomnieć o trudach tego świata), ale trwałego i niezmiennego (takiego nikt i nic nie zdoła nam odebrać, bo trwałość to jedna z ważnych cech dojrzałego szczęścia).

Pierwsza myśl, która przewija się w wypowiedziach tego starożytnego filozofa, związana jest z niemożliwością sprowadzenia szczęśliwości do wymiaru tylko i wyłącznie materialnego. My oddajemy to prostym przysłowiem: „pieniądze szczęścia nie dają”, natomiast Arystoteles trochę rozwija tę myśl pisząc: „życie (...) wpływające na zdobywaniu majątku jest poniekąd życiem pod przymusem (...) wszak jest ono czymś tylko pożytecznym i jest środkiem do celu”. Okazuje się, że filozof nie jest jakimś idealistą, oderwanym od życia. Wie on, iż dobra materialne mają wpływ na nasze poczucie szczęścia, pewne minimum jest potrzebne, ale pogoń za pieniądzem staje się „życiem pod przymusem”. „Mam dużo i chcę mieć więcej” - bardzo łatwo mogę stać się tutaj nienasyconym. I nigdy do końca szczęśliwym.

Inną - nie mniej popularną - propozycją szczęścia jest dzisiaj pogoń za zaszczytami, „robienie kariery”. „Jesteś na szczycie” (oczywiście kariery zawodowej), a więc szczęście masz „zagwarantowane”. Arystoteles zaś twierdzi: „zaszczyty zdają się zależeć od tych, co ich udzielają, a nie od tego, kto ich dostępuje”. Szczęście zaś musi być zależne od nas, a nie od innych czy jakiegoś łaskawego losu. A tak najczęściej jest w „robieniu kariery”. Na tym polega chyba jedna z zasadniczych różnic między naszym (potocznym) patrzaniem na

szczęście a spojrzeniem mądrego Arystotelesa. Dobro (szczęście) musi być możliwe do osiągnięcia, i to przez nas samych. Jakże często myślimy, iż wystarczy, że coś otrzymamy (niekonieczne nawet z dóbr materialnych), coś się stanie, coś zdobędziemy i już będziemy szczęśliwi. Tak bez żadnego wysiłku. Wygrać szczęście to jak wygrać milion w totolotka. To tak, jakbyśmy powiedzieli, że my sami nie mamy wpływu na nasze szczęście, lecz decyduje o tym bezosobowy los. To on nam „zagwarantuje szczęście”. Według Arystotelesa prawdziwe szczęście nie może być tak mocno zależne od kaprysu losu, ono musi opierać się na dobru, które możemy osiągnąć swoim własnym wysiłkiem. Choć pewna pomyślność losu na pewno nie jest tutaj bez znaczenia.

Na czym więc polega istota szczęścia? Czy istnieje niezawodna recepta na szczęście? Dla Arystotelesa, tak. Odpowiedź jego jest tak prosta, że może nas aż rozczarować. Bądź (a może dokładniej, staraj się być) dobry, a będziesz szczęśliwy! To wszystko? Według Arystotelesa, tak.

I co Państwo na to? Nie zgadzacie się z takim stwierdzeniem? Być może doświadczyliście sytuacji, kiedy Wy staraliście się być dobrzy (byliście dobrzy), a w „nagrodę” nie spotkały Was przyjemności. Heraklit z Efezu (ok. 567-ok. 480 p. n. Ch.) tak komentuje (trochę radykalnie) utożsamienie szczęścia z przyjemnością: „gdyby szczęście polegało na przyjemnościach cielesnych, wówczas moglibyśmy nazwać woły szczęśliwymi, gdy znajdą groch do jedzenia”. Może więc szczęście nie zawsze powinno być kojarzone z doznawaniem przyjemności. Tym bardziej, że starając się być dobrym dla innych, troszcząc się o dobro swoje i innych nie unikniemy cierpienia. Czasami nawet będzie go trochę więcej. Ale nieobecność cierpienia fizycznego czy duchowego wcale nie musi być synonimem i gwarantem szczęścia. Przypuśćmy, że osoba, którą bardzo mocno kocham, cierpi, czy to fizycznie czy duchowo. Co dzieje się we mnie? Sam zaczynam cierpieć, a dokładniej współcierpieć, łączyć swój ból z jej bólem. Przeżywać jej cierpienie. Choć to nie jest dokładnie to samo cierpienie. Jednak fakt, że nie potrafię się nie przejąć bólem ukochanej osoby, że chcę podobnie odczuwać, że chcę - nawet boleśnie - przeżywać jej cierpienie, to jest powód do pewnego szczęścia. Jest to bowiem dla mnie znak, jak nasza relacja jest głęboka i piękna, że jestem zdolny do takiego współodczuwania. I świadomość tej relacji jest naszym (tzn. moim i tej ukochanej osoby) największym szczęściem, pomimo czy nawet wbrew cierpieniu, które temu towarzyszy.

„Szczęście polega na działaniu duszy zgodnie z cnotą”, jak głosił Arystoteles. Brzmi to już bardzo filozoficznie. Szczęście związane jest ściśle z działaniem, a więc nie polega ono na tym, co człowiek ma lub nie ma, ale jaką postawę sobą reprezentuje. Na czym polega to „działanie duszy zgodnie z cnotą”? Według greckiego filozofa oznacza to między innymi: umiejętność szukania prawdziwego dobra, poszukiwanie odpowiednich środków do realizacji prawdziwych celów (tzn. celów na miarę naszego człowieczeństwa), kierowanie się zasadą złotego środka, czyli nie popadanie w skrajności (np. żyć między rozrzutnością a skąpstwem, gdy chodzi o pieniądze). Ten złoty środek nie jest zachętą do przeciętności, lecz jest próbą realizacji maksymalnego dobra, które jest możliwe w konkretnej sytuacji.

Na koniec warto więc powiedzieć, że prawdziwe szczęście to coś więcej niż te chwile szczęśliwości, skądinąd ważne i potrzebne. To przede wszystkim postawa człowieka wobec życia, samego siebie i innych. Sprowadza się ona do tego, że bardziej istotne staje się dla mnie to co daję, rozdaję, niż to co otrzymuję i na co czekam. Z pewnością nie jest to łatwe i w praktyce różnie nam to wychodzi. Ważne jednak, by starać się przewycięzać swoje słabości i wydobywać z siebie całe dobro, jakim Bóg nas obdarzył. I jeszcze jedna rada: pytania o swoje osobiste szczęście nie stawiamy ani w najbardziej intensywnych, „zapierających dech w piersiach” chwilach szczęśliwości (wtedy całe życie jest piękne i wspaniałe - jak ta właśnie chwila, ale szybko może minąć) ani w też w tych trudnych momentach - zwątpienia i cierpienia (wtedy naturalnie będziemy doszukiwać się w życiu tylko tego, co bolesne

i ciężkie). Warto je postawić w zwykły, „szary” dzień. Zamyślmy się wówczas i po dłuższej chwili powiedzmy sobie: „Ja naprawdę jestem szczęśliwy, bo zawsze starałem się żyć... jak człowiek”.